

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85. — TELEFON 33. — SKRZYNKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 5 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 4 części.

Syn osławionego Uszera, Henryk Kondezterter z r. 1920 powraca do kraju, by objąć dyrekcję Widzewskiej Manufaktury.

Opinia publiczna domaga się od władz wyjaśnienia, czy p. Henrykowi przysługuje amnestja, a jeżeli tak, to niechaj z niej korzysta ten, który uciekł nad brzegi szumiącego Bałtyku w chwili, gdy krwią ociekał kwiat młodzieży polskiej!

NA MARTWYM PUNKCIE!

Mijają tygodnie i miesiące, a Widzeńska Manufaktura stoi...

Za oknem zaś robotnika stoi śmierć — Kostucha, Głód pod ramię ją ujął...

Pukają w szybę i patrzą rychło li ostatnia poduszka pójdzie do handlarza, bo przwodziewek wywędrował już dawno.

A tymczasem toczą się pertraktacje z p. Uszerem Konem.

Coraz to nowe warunki, coraz inne terminy, na które się zarząd fabryki nie kwapi przybyć.

I jakby na urągawisko raz „choruje“ p. dyr. Bossak, raz znów p. dyr. Maks Kon, to znów Uszera niema; władze, mówiąc poprostu „kiwa się“, na rozprawach sądowych świeci się nieobecnością, byle tylko wygrać na czasie, byle zwiokę osiągnąć i znów wykreć się sianem, znów wątek sprawy zagubić w zagmatwanych kombinacjach zasłaniając się anglikami, brakiem kapitału na uruchomienie, wreszcie niestyehanie bezczelnymi żądaniami przeprosin obrażonego w swym majestacie Maksia Kona.

Jak długo to potrwa niewiadomo! Sprawa utknęła na martwym punkcie i dziś jasną jest rzeczą, że stać na nim będzie tak długo, jak zechce prezes Uszer, który ma głowę nie od parady!

Zatarg wszedł w stan chroniczny i mówiąc prawdę, przestał już interesować szeroki ogół, który biernie przypatruje się temu, jak Uszer kpi z obowiązujących ustaw i zdaje się być ponad prawem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na Uszera niema rady — to trudno! Przypatrujemy się tedy, jak sprytnie p. Uszer gra ze społeczeństwem w „ciuciubabkę“, jak coraz to nowe wylania „kohncepcje uruchomienia“, jak zwodzi i za nos ogół prowadzi.

Byłoby to nawet bardzo zabawne, gdyby nie było tak smutne.

NOWE PROJEKTY, NOWI LUDZIE.

Ponieważ zatarg widzewski zaognił swym bezprzykładnym nietaktem p. Maks Kon, którego osoba stała się synonimem nienawiści i pogardy wśród szerokich warstw robotniczych, szwagier zaś jego dyr. Bossak nie posiada widać talentów dyplomatycznych w tym stopniu, by z dostatecznym powodzeniem wyłgiwać się za teścia i święcić w czasie nieobecności, pławiącego się w Bałtyku Uszera bezczelnymi oczyma, tedy p. „Prezes“ obu tych

ludzi postanowił do czasu przynajmniej schować.

Dziś, jak doniosły już „Nowiny“ pewną jest rzeczą, że gwiazdy Maksia Kona i Bossaka na firmamencie widzewskim przygasły.

Meteorem, który je przyćmił, jest p. Henryk Kon, od lat kilku grasujący w Gdańsku, dziś ujął mający ster nawy widzewskiej w swe doświadczone dłonie.

DLACZEGO P. HENRYK NIE POWRACAŁ DO KRAJU?

Ludzie złośliwi mówią (ach, czegoż nie mówią ludzie złośliwi), że w czasie inwazji pan Henryk służył w 36 pp., skąd „przeniósł

się“ samowolnie do żandarmerji warszawskiej.

36 pułk wysłał za Henrykiem Konem karty dezercyjne. Widząc taki brak poszanowania dla dynastji Uszerowiczów p. Henryk wogóle postanowił „wynieść się“ z wojska i w czasie, gdy grały armaty na polach bitewnych, zażywał kąpiele morskich, do których pociąg odziedziczył po ojcu.

NAD SINYM BAŁTYKIEM.

Kto znał zadumany, sędziwy, Gdańsk patrycjuszów przed wojną, ten Gdańsk, co wstuchiwał się w głębokie tony dzwonów Marienkirche, a twarzą przylepioną do sztachet ogrodu we Wrzeszczu (Langfuhr) oklaskiwał kron

princa, grającego z żoną w tenisa, lub gapił się na auto jego, wystające godzinami przed drzwiami Ratskelleru?

Otóż dziś Gdańsk tego niema. Uleciał z niego duch tego, który żył w sercu każdej mieszczki, duch Kronprinca...

Ostatnie echa tunotu kirasierskich butów ekselencji von Mackensena utonęły w zatoczce.

Wraz z falangą zbiegów, uciekinierów, międzynarodowych szantażystów, dezercerów i obwiesiów z Polski pojawił się w Gdańsku pan Henryk, popularnie Prinz Heinrich nazwany.

Począł się kręcić ten nowy, Princ, Uszerowiczów kość z kości, spekulować, walutować, szberować, pić, tańczyć shimmy, i czekał amnestji, zezwalającej dezercerom na powrót do kraju, gdy tylko zamilkną ostatnie odgłosy kanonady i gdy krew wszystka na polach bitew do cna już obeschnie i w ziemię wśląknie!

Niema się czemu zresztą dziwić. Interesy można robić tylko w czasach pokojowych, pocóż miał się p. Henryk do kraju spieszyć?!

Dziś kiedy ma powrócić, w rocznicę nieomal bitwy pod Warszawą, ogół dowiedzieć się musi, czy p. Henryk Kon podpada pod amnestję i kto mu przewiny wobec Ojczyzny, której nie chciał być synem, darował?

Na skromne to pytanie, tuższyśmy sobie, otrzymany odpowiedź od czynników rządowych.

Nie przesadzamy jednak narazie w jakiej mierze kandydata „Prinza Heinricha“ wpłynie na dalsze perypetje nieszczęsnej sprawy zatargu widzewskiego.

Zobaczmy!



Tym zawsze powodzi się dobrze.

Ponieczność interwencji.

Niejednokrotnie już na tem miejscu wskazywaliśmy na konieczność jaknajskorbszego leczenia bolączek ekonomicznych, trapiących kraj nasz w związku z sanacją finansów. Zastój w przemyśle, bezrobocie, ostre zatargi pomiędzy pracą a kapitałem — oto szereg pochodzących z jednego źródła chorób, które przybierają coraz niebezpieczny charakter chroniczny.

Olbrzymi strajk na Górnym Śląsku trwa już przeszło dwa tygodnie, przynosząc państwu straty materialne w takich rozmiarach, że zaważyć one mogą w sposób wielce ujemny na równowadze naszego bilansu handlowego. Ani jedno z ognisk bezrobocia i zastoju nie zostało zlikwidowane. Przeciwnie — epidemia zamknięcia fabryk pod lada jakim pretekstem i wyrzucania na bruk setek i tysięcy pracowników szerzy się w dalszym ciągu, zakłócając łańcuchem zgnubnych konsekwencji całe nasze życie państwowe. Panowie przemysłowcy, przyzwyczajeni w ciągu lat do hojnych kredytów rządowych, które splecano setkami za miliony, i do niezdrowych, możliwie jedynie w okresie inflacyjnym zysków, uprawiają najwyraźniej politykę sabotażu czy szantażu w stosunku do czynników państwowych. Jaskrawym i typowym przykładem w tym względzie — znane już dziś w całej Polsce niebawem perwotnie z uruchomieniem Włodzkiej Manufaktury i zacięta walka pp. Konów z rządem polskim.

Są to wszystko fakty i objawy, które muszą i powinny skierować najbaczniejszą uwagę powołanych organów rządowych. Głód i niedza mas nie są ich dobrymi doradcami, ani wogóle elementem pomocnym i pożądanym przy umiarkowaniu zrebów państwowych. Szulerzy komunistyczni, stawiając na ostatnie karty, potrafią przemówić do rzeszy zrozpaczonych, dotarzać do dusz, rozgarzonych rdzą niedostatku i przegryzenia. Dzień każdy niemal przynosi dowody, że złoto moskiewskie, płynące na propagandę w Polsce, procentuje tu i ówdzie i widzi jakoby skarbnikiem kremlińskim korzyści w przyszłości. A prztem nie zapominajmy, że jeszcze dwa — trzy miesiące i zacięte zimę, potęgując stokrotnie niebezpieczną sytuację rzeszy państwowej. Tę właśnie — latem — musimy się, pomimo wszelkich nadziei, do którejś z nich przygotować. Tę właśnie — latem — musimy się, pomimo wszelkich nadziei, do którejś z nich przygotować.

Stanowisko kapitału zdaje się nie pozostawiać żadnych złudzeń. Warunki przemysłu, „zaofirowanie“ wspomnianymślnie przez lewjątanę łódzkie dażą najwyraźniej do wydatnego pogorszenia warunków pracy i płacy, do obniżenia nawet tej niezbędnej stopy życiowej robotnika, którą wywalczył sobie w rzeszystym poście czoła. Pp. przemysłowcy liczą na kapitulację bez zastrzeżeń ze strony wygłodniałych mas robotniczych, ale jest rzeczą sprawą pewną, że się zawiodą i usłyszą od pertraktujących organizacyj zawodowych odpowiedź: nie!

W tych okolicznościach nie byłoby nie zgnubniejszego od uprawiania przez rząd w dziedzinie stosunków ekonomicznych polityki bierności i laissez-faire'izmu. Nie wątpimy, że powrót do stolicy p. premiera Grabskiego i wogóle zbliżający się koniec politycznej kanikuly wpłyną w widocznym stopniu na ożywienie i wzmoczenie działalności rządu w charakterze energicznego sanatora i regulatora niezdrowych stosunków, panujących dziś wszędzie pomiędzy pracą a kapitałem. A tedy właśnie wiedzie droga do odwrócenia niebezpieczeństwa, które nam wszystkim jednako zagraża.

LONDYN, 14. (PAT). Dzisiejszy dzień można zaliczyć do dni przełomowych konferencji. Ujawniło się to już wczoraj, gdy główni delegaci niemieccy, francuscy i belgijscy po dłuższych naradach nad kwestją ewakuacji nie osiągnęli porozumienia. Herriot domaga się, aby okupacja francuska trwała jeszcze jeden rok, a okres ten można uważać zdaniem premiera za maksymalny. Jednak premier francuski nie mógł się zobowiązać do przyjęcia terminu bliskiego. W odpowiedzi ministrowie niemieccy oświadczyli, że warunki proponowane przez Herriota są nie do przyjęcia, jednakże przed powzięciem decyzji zmuszeni oni są porozumieć się z rządem w Berlinie. Delegacja niemiecka uważa, że czas trwania okupacji nie może przekroczyć 6-chu miesięcy.

Dzienniki dowiadują się, że Herriot nie chciał zobowiązać się do określenia terminu rozpoczęcia ewakuacji.

LONDYN, 14. (PAT). Rząd angielski notyfikował rządowi niemieckiemu, że od dnia 15 bm. na towary przywożone do Anglii zgodne z postanowieniem o cła na poczet odszkodowań, pobierane będą opłaty 26 procent. Data ta

jednak jest formalną, co powyższe bowiem pobierane będzie począwszy od daty wprowadzenia w życie zasad Davesa.

BERLIN, 14. (PAT). W sprawie dzisiejszych postanowień niemiecko-francuskich donosi „Vossische Zeitung“ z Londynu: Niemiecko-francuskie przeciwieństwa w sprawie militarnej ewakuacji jeszcze bardziej się zaostrzyły. Ze strony angielsko-amerykańskiej powzięta została akcja pośrednicząca, ale nie w kierunku delegacji francuskiej lecz w kierunku delegacji niemieckiej. Zarówno Mac Donald jak i ambasador amerykański Kellog zalecają delegacji niemieckiej przyjęcie jednorocznego terminu ewakuacji. Akcja pośrednicząca ma charakter nacisku francusko-angielskiego na delegatów niemieckich.

W oficjalnym komunikacie angielskim wydanym dzisiaj rano dopatrjuje się korespondent „Vossische Zeitung“ ultimatywnego charakteru.

LONDYN, 14. (PAT). W młodzieżowych kołach angielskich zapewniają, że przedstawienie delegacji niemieckiej stanowiska sojuszników nie miało charakteru ultimatywnego.

Jak się zdaje, dzisiejsze popo-

łudniowe posiedzenie konferencji będzie decydujące.

LONDYN, 14. (PAT). Dzisiejsze posiedzenie głównej delegacji miało miejsce przy Downing Street i trwało przeszło godzinę, poczem przybyła delegacja niemiecka. W kołach konferencji przypuszczają, że delegaci główni dołożą starań, aby usunąć kontrwersję.

BERLIN, 14. (PAT). Dzisiaj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta Rzeszy posiedzenie rady ministrów, poświęcone sprawie rokowań londyńskich. W kwestji ewakuacji zagłębia Ruhry, rada ministrów akceptowała stanowisko delegacji niemieckiej w Londynie.

BERLIN, 14. (PAT). Według doniesień specjalnego korespondenta biura Wolfa, delegacja niemiecka w komplecie udała się przed południem do Mac Donald'a dla zapoznania się z stanowiskiem premiera angielskiego w sprawie ewakuacji zagłębia Ruhry.

Mac Donald i obecny ambasador amerykański Kellog oświadczyli delegacji niemieckiej, że propozycje francuskie muszą być przyjęte.

Następnie delegacja udała się

do Herriota, który podkreślił, że propozycja przedstawiona przez niego, według której ewakuacja ma być zatrzymana jeszcze na jeden rok od dnia podpisania układów w tej sprawie — jest ostateczną.

W dalszym ciągu Herriot odmówił kategorycznie wszczęcia dalszych szczegółowych rozważań tej kwestji, narady jednak nie zostały zerwane. Delegacja niemiecka porozumiała się z rządem berlińskim i z przywódcami frakcji parlamentarnej Reichstagu.

Na godz. 17-tą wyznaczone zostało posiedzenie rady 14-tu. Na czele nowej partji, pomiędzy osobistościami kierowniczymi stoją: minister gospodarki państwowej de Nava i deputowany Wasallo. Nowa partja przyimie zapewne nazwę chryścijańsko-narodowej. Partja ta popierać będzie rząd faszystowski i zapewne nawiąże stosunki z partją włoską. Zamierza ona objąć niektóre organizacje, należące dzisiaj do partji nonparatów.

LONDYN, 14. (PAT). „Daily Telegraph“ pisze o poważnym zastoju rokowań londyńskich i o złych wynikach konferencji na wypadek nieosiągnięcia kompromisu.

Oficjalne sprawozdanie PAT'a z przebiegu rokowań górnośląskich.

8 czy 10 godzin pracy na dzień? Wczorajsze już „Nowiny“ przyniosły wiadomość tę od wł. koresp.

KATOWICE, 14. 8. (PAT). Rokowania sądu rozjemczego, które się rozpoczęły wczoraj o godzinie 7 w sali ratusza trwały do godz. 1 i pół w nocy. Ze strony związków zawodowych brali udział pp.: Kot, Rybicki i Jankowski, ze strony pracodawców: Jungels, Oheim i Stadnikiewicz, sędziowie starosta górniczy Malawski i komisarz demobilizacyjny Tarnowski.

Sąd wydał następujący wyrok. W hutnictwie, gdzie według rozporządzenia ministra pracy i opieki społecznej przedłożono czas pracy, zostały obniżone za-

robki godzinowe o 20 procent, tak, że zarobek za 10-godzinny dzień pracy równa się dawnemu zarobkowi za 8-godzinny dzień pracy. Dla robotników, mających nadol pracować 8 godzin, zarobki pozostają niezmiennione. Węgiel deputacyjny obniżono do 90 procent, czyli niższo o 10 walecznie 20 procent. Wprowadzono pewne zmiany i przyznano prawo do poboru węgla deputatowego wszystkim pracującym od 16-go roku życia.

W górnictwie czas pracy dla górników podziemnych pozostaje niezmienniony. Na powierzchni

efektywny czas pracy wynosi 8 godzin, z dodatkową przerwą półtora-godz. „Dzianko“ (dzienna szychta) trwać będzie 9 i pół godziny na dobę.

Dla robotników na powierzchni nowy czas pracy wchodzi w życie 18 bm. W górnictwie zarobki są obniżone po 10 procent w stosunku do zarobków z czerwca i począwszy od lipca br. Pewne poprawki uzyskane dla maszynistów wyjątkowych, który podniesiono dodatki na 20, względnie 25 groszy za godzinę. Co do węgla deputatowego obowiązują dotychczasowe normy. — Powyższe

warunki obowiązują w górnictwie i hutnictwie do dnia 30 września, i zachowują moc prawną, o ile nie nastąpi wyporządzenie z terminem 2 tygodniowym. Po 30 września dopuszczalne jest wypowiedzenie pod koniec każdego miesiąca.

Balet polski we Wiedniu.

WIEDEN, 14. (PAT). Wczoraj wieczorem odbył się w popis baletu opery z Poznania przy licznym udziale publiczności. Wieczór ten uwieniony został wielkim sukcesem, a obecny był na nim również poseł polski, p. Lasocki z urzędnikami noselstwa.

Z podróży p. Premiera Grabskiego.

Pepiczki nie chcą puścić p. Premiera do Jaworzyny.

KRAKÓW, 14. (PAT). Pisma dorozsza, że p. prezes radw. ministrów i minister skarbu p. Grabski odbywający podróż wakacyjną po Małopolsce samochodem wzdłuż kraju, przybył d. 9-go do Zakopanego w towarzystwie żony, syna i sekretarza prezydium rady ministrów D-ra Bron. Legeżyńskiego. Następne dwa dni p. prezes spędził w Tatrach. W niedzielę w towarzystwie rodziny i przewodniczącego komisji klimatycznej D-ra Jana Diela, p. prezes rady ministrów odbył wycieczkę pieszo do Morskiego Oka i do Czarnej Stawy. Po śniadaniu p. premier odjechał do Doliny Kościeliskiej. W poniedziałek wczesnym rankiem p. premier zwiedził Tatrzzańskie muzeum im. Chałubińskiego i szkołę przemysłową, poczem sa-

mochodem odjechał do Morskiego Oka.

W drodze powrotnej p. premier zamierzył zwiedzić Jaworzynę i Szmeks, co się jednak nie udało z powodu sprzeciwu granicznej straży czesko-słowackiej mimo przepustki.

Wczoraj po obiedzie p. premier zwiedził Zakopane. Delegacja gospodarzy złożyła hołd premierowi w imieniu miejscowej ludności. P. premier zaszkoszony owacją podziękował serdecznie delegacji i pozwolił na dokonanie zbiorowego zdjęcia fotograficznego. Przed odjazdem p. premier złożył na ręce d-ra Diela 100 złotych, jako cegiełkę na budowę schroniska Polskiego Tow. Tatrzńskiego w 5-ciu Stawach.

Co przyniósł „Nowinom“ telefon warszawski naszego korespondenta.

Dzisiaj o godz. 6 rano przubyl do Warszawy główkowiech Krylenko przejazdem do Berlina.

Dzisiaj do Sulejówka zgłosili się generał dyw. Majewski, inspektor artylerji general Pożerski, celem zaproszenia marszałka na obchód. Ponieważ Piłsudski leży obłożnie chory, odmówił wzięcie udziału w święcie.

Dzisiaj w godzinach popołudniowych powraca do Warszawy z podróży premier Grabski.

Wczoraj p. Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał do Sandomierza na poświęcenie sztandaru 4 p. saperów.

Wyjazd delegacji polskiej na posiedzenie Rady Ligi Narodów spodziewany jest w połowie przyszłego tygodnia.

Komunikat.

Otwarcie Juljanowa.

W bieżącym sezonie, w celu uprzywilejowania łodzianom możności zwiedzenia najpiękniejszego parku, zostanie oddany do publicznego użytku, park i las w Juljanowie w dniach 15, 16 i 17 b. m. to jest dziś, jutro i w niedzielę, od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem, (atrakcje), we wszystkie dni przygrywa orkiestra.

Wejście po zółtówce dla dorosłych i po 50 gr. dla dzieci i żołnierzy.

Komunikacja tramwajami zapewniona. 222

Przewidywane są nowe licytacje.

Nie mają pieniędzy na zapłacenie podatków.

W dniach 18 do 23 b. m. urzędy skarbowe przeprowadzą w mieście kilkadziesiąt licytacji w różnych firmach w celu osiągnięcia zalegających podatków.

W pierwszym rzedzie ściągana jest pierwsza rata podatku majątkowego, a następnie poda-

tek obrotowy. Wiele z ogłoszonych licytacji dojdzie do skutku, gdyż dotyczą one kupców, u których panuje kompletna stagnacja, nie będą więc mogli do tego terminu zebrać odpowiedniej sumy na zapłacenie podatków.

Stynny Rosyjski Teatr Artystyczny. PTAK NIEBIESKI (Sinią Ptica) w Teatrze Miejskim. Dzisiaj nieodwołalnie ostatni pożagalny występ. Bilety w kasie teatru od g. 11—2 i od 5—9 w. pocz. 9 w.

Czytajcie „NOWINY“.

15. VIII. 1920.

W czwartą rocznicę „Cudu nad Wisłą”

„Dzieci Łódzkie” pod Warszawą spłaciły dług Ojczyźnie.

Wpomnienie naoczego świadka o ks. Skorupce, kpt. Pogonowskim i kpt. Pęczkowskim.

DZIECI ŁÓDZKIE.

Cztery lata temu. Bolszewickie hordy stanęły u wrót Stolicy, urządziły wieże naszych świątyn i zamek królewski; czerwone wojska doszły do brzegu królowej naszych rzek — Wisły i już przestąpić miały próg Warszawy.

Wszystko było przygotowane: najlepsze pułki przeznaczone na „torzestwenny wchód w Warszawę”, rozestano światło, jak ongi Suworow carowej Katarzynie wiadomość, że „Warszawa wzięta!” Na szczęście przedczesna, bo niespodziewano się oporu i walki...

Zaszczytną rolę w obronie Warszawy odegrała 10-ta dywizja piechoty pod dowództwem gen. Żeligowskiego, a w dywizji wyróżniające się miejsce zajął pułk „Dzieci Łódzkie” — 28-my pułk Strzelców Kanilowskich, któremu przypadło zadanie przeprowadzić najzaciętsze walki z bolszewikami.

10-ta dywizja przeszedłszy całą udrękę odwrotu, stanęła pod murami Warszawy.

ODWRÓT.

Odwrót!... Ież to Krótkie słowo zawiera w sobie tragedję i ciężkich przeżyć! Tego wyrazić słowem nie można, trzeba to przeżyć.

Od dnia 4 lipca z pod Dźwini, gdzie stanowiliśmy północne skrzydło naszego frontu cofaliśmy się wśród ustawicznych walk, ścieląc drogę mogiłami i mimo odwrotu zbierając laury w cchlubnych bojach. Była to szkoła walki i hartowanie się żołnierskie. Nie było depresji, ani trwogi, to nie była ucieczka, bo żołnierzy był się jak lew, śpiewał całą pierśią i do bitwy szedł jak do tańca.

NASZ BZIAD.

„Nasz dziad” — tak zwano generała Żeligowskiego — mówił stale, że **sprawimy kacapom święto**, jakiego jeszcze nie mieli, był spokojny i pewien siebie, **kazał śpiewać**. Spokój ten, humor, beztraska i pewność wodza udzieliły się wszystkim podkomendnym.

POD WARSZAWĄ.

To też, gdy dywizja przysłała pod Warszawę i powiedziano, że nareszcie przetrzedzone szeregi zostaną uzupełnione i że dzień, cały dzień, będziemy odpoczywać, w kompanjach słychać było wesołe „sztajerki” wygrywane na organkach i woda w **Wiśle**, jak żartami mówiono, przybrała: **tytu było kąpiących się**.

Wydawało się, że to towarzysztwo wycieczkowe. Spotykane oddziały, nawet oficerowie kręcili głowami nie mogąc zrozumieć, czemu to „bractwo” tak wesołe i rozdokazywane?...

ALARM.

Lecz odpoczynek nie trwał dōbe, bo około godziny 2-jej po południu, 14-go sierpnia, rozległy się strzały karabinowe w pobliżu, to bolszewickie patrole szły do Warszawy.

Odrzucając dywizja z odwodu znalazła się w obliczu nieprzyjaciela: pod Ossowem ochotnicy nie wytrzymali, ks. Skorupka poległ!...

Alarm!...

W kilka minut pułki gotowe

do boju, ścigając pod dowództwo dywizji. Trzeba „zalać dziurę” i to nie jedną, a kilka odrazu. Bolszewicy w Radzyminie, pod Modlinem, pod Jabłonką, w Czarnej Strudzie, w Węgierskich-Kątach i prą naprzód.

Kule zaczynają świstać około sztabu dywizji.

„IDZIEcie I RÓBCIEcie!”

Gen. Żeligowski, który niedawno rozmawiał z gen. Hallerem, wychodzi, bada sytuację i gdy zobaczył 1-szy baon 28 p. Strz. Kan., podchodzi do dowódcy tego baonu, awansowanego na kapitana, wina mu i daje rozkaz, wskazując ręką kierunek: — Pogonowski, idźcie i róbcie!

Więcej nie potrzebował mówić Żeligowski do takiego żołnierza.

Poszedł na zwykłą żołnierską pracę: walczyć i zwyciężać, a jak trzeba to i... umierać!...

Zajeżdżały warszawskie autobusy miejskie.

„NA BALUTACH CHLEB STANIEJE”.

— Chłopy! — wołałem — a spisać się gracko! Oszczędzacie się, bo was mało!

— Niech się kapelan o nas nie martwi, elegancko jedziemy, to i elegancko się zrobi. A jakby tam i którego „zawadziło”, to na pożytek, bo na Balutach będzie tańszy chleb! — usłyszałem odpowiedź.

— Panie, mechanik, — wołało do szofera — nie miej pan „pietra”, że na wojne jedziesz! **Jedź, pan, „po kawalersku”**, to już nie damy pana. Niech się choć raz „ujedziemy” przyzwoicie!...

Zawracały motory i autobusy ruszyły z miejsca. Na pierwszym kpt. Pogonowski z lornetką, żołnierze na galerijkach z nabity bronią.

Tuman kurzu przystonął ich. Słychać tylko krzyk i śmiech: wszyscy nasładowa syreny samochodowe i gwizdzą o wolną drogę, chociaż nikogo niema — chodzi tylko śmierć, bo to przedpole!...

Serce rwało się jechać z nimi, lecz rozkaz trzymał mnie przy dowództwie. Przeżegnałem ich tylko na drogę.

Po kwadransie wróciły autobusy. Nie upłynęło godziny jak nadszedł meldunek kpt. Pogonowskiego, że kontakt z nieprzyjacielem nawiązano, że baon w walce i że atakuje naprzód.

Uczucie radości rozjaśniło oblicza wszystkich.

Zresztą niepotrzebny był ten meldunek, bo strzelanina dowodziła, że nasi biją i idą naprzód.

KTO NA OCHOTNIKA?

Tymczasem gen. Żeligowski zarządził odprawę oficerską, podczas której skonstatował, że należy koniecznie zająć i utrzymać choćby przez pewien czas wieś Nieporęt, gdzie sytuacja, jak się wyraził, jest „paśknąca”.

— Mało jest wojska, ale dam dwie kompanje! Kto z Was, panowie, na ochotnika? Może i paś przyjdzie!

Pierwszym z kilkunastu kandydatów odezwał się kpt. Pęczkowski.

BENEK.

Cały pułk zwał go „Benkiem” (Benedykt), zawsze pełen wesela,

sześliwy, zakochany, patrzył tak szczerze w oczy, że tylko uczciwość i prawda tak patrzeć może.

Odchodząc do swoich kompanij 5-jej i 6-jej rzekł mi, gdy go całował i ścisnął, życząc powodzenia:

— Kapelanie! jak zgine pamiętacie o mnie. Jestem gotów na śmierć: sumienie mam czyste! Zresztą — machnął ręką — tu o „być albo nie być” Polski chodzi!... Matce i mojej Józce (narzeczonej s. p. kpt. Pęczkowskiego) powiedzcie, że zginąłem, jak na Benka przystało!... Tanie się nie sprzedam tej holocie!

I poszedł jak Ordon na reduktę, wesoły, roześmiany, szczęśliwy, że to on, a nie kto inny garstkę żołnierzyków (bo, pożał się Boże, co to za kompanje były!) na pole chwały wiedzie...

Za chwilę słychać już było w Nieporęciu „charataninę”...

A gdy mjr. Sobieszczyk, dowódca pułku, zameldował dowódcy dywizji, że Pęczkowski w Nieporęciu, generalowi „zaszkliły się” oczy łzami i rzekł: — **Zuch!**

ARMATY GRAJA...

Ze zmierzchem rozgorzała walka na całym froncie.

Zaczął grać armaty, rozległ się rechot karabinów maszynowych, bieganina rozkazów i mel-dunków.

Teraz moja rola: obchodzić nasze linje, ratować rannych, dodawać otuchy walczącym.

Przyszedłem do I-go baonu. Nasz „Józio Poniatowski” (tak zwano kpt. Pogonowskiego w pułku) prowadzi atak na Wólkę-Radzyminską, a po zajęciu jej ma zadanie „brać” Radzymin. Ale nie łatwa to sprawa, gdy baon ma przeciwko sobie całą dywizję sowiecką.

Kpt. Pogonowski cały pochłonięty walką. Denerwuje się, że bolszewicy stawiają opór i że nie mogą go zrozumieć, iż on musi być w Radzyminie.

— Przecież — powiada — Radzymin nie w Moskwie i czego się upierają, holota!? Przecież i tak ich wyrzucę!...

Ma jednak zle, co do swej osoby przecucie. Jest pewien zwycięstwa, bo na krok, obiecuje że nie ustąpi, ale zarazem mówi jak o pewniku o swojej śmierci...

— Słuchaj — powiada — tutaj nam będą stawiali pomniki, muszą postawić. Ja napewno zgine... Wszystko się tak składa: przebrałem się w czystą bieliznę, wykapałem się na śmierć. Mówili, że cały dzień będziemy w rezerwie, a tu masz!... Nie przebiegałbym się, gdybym wiedział... Na moim ślubie już nie bedziesz. (A miał narzeczoną w Wilnie, choć sam łodzianin).

Mam do ciebie, Walerku, prośbę: pamiętaj, postaraj się, abym był pochowany w Łodzi na starym cmentarzu... Wiem, że to trudno będzie, bo bedziecie w boju, pójdziecie naprzód, ale zrób to koniecznie, bardzo Cię proszę. To jest moja ostatnia wola... Wiesz, kochasiu, trochę mi żal umierać, ale pocieszam się, że trzeba!...

Usiłując rozcwiczyć tę pewność śmierci, chociaż w nią uwierzyłem, rzekłem:

— Mówisz jak karawaniarz! Stefek, wstydź się!

— Widzisz, Tobie tak wypada mówić — odpowiedział — ale i Ty na mnie patrzysz jak na nieboszezyka.

Dosiadłem konia i pojechałem dalej wśród „brykających” kul.

W BALUCKIM BAONIE.

Ledwo dotarłem do III-go baonu, zwanego „baluckim”, gdy otrzymałem wiadomość, że kpt. Pogonowski ranny. Natychmiast wróciłem. Straszna to była droga...

Zastane kpt. Pogonowskiego rannego kulą karabinową w brzuch, jak przekazywał dowództwo baonu por. Boskiemu i wydawał polecenia, wyjaśniając sytuację.

Po pół-godzinie jeszcze zupełnie przytomny (przytomności nie tracił do końca) powiedział do mnie:

— Waler! Teraz pomóż mi nawiązać kontakt z niebem!

I po nawiązaniu tego kontaktu, oddał czystą i rycerską duszę Bogu...

Spełniłem jego polecenie: pochowany jest w Łodzi. A baon jego krzawił i walczył dalej aż do zwycięstwa...

Tymczasem bolszewicy za wszelką cenę usiłowali zająć Nieporęt.

POD NIEPORĘTEM.

Kpt. Benek Pęczkowski z garstką naprawdę bohaterów trzymał się we wsi jak lupinka na falach morskich. Widziałem jak zalewało go morze bolszewickie. Już nie mógł strzelać — przychodziło do walki wręcz. I to kilkakrotnie...

Rozwścieczeni bolszewicy usiławszy setkami trupów i tysiącami rannych przedpole Nieporętu nareszcie zalali wieś!...

Lecz kpt. Pęczkowski już przedtem dał rozkaz odwrotu ludziom z poleceniem kontrataku za pół godziny. Sam zaś został przy karabinie maszynowym, aby stawić czoło fali... I rzeczywiście przez chwilę zatrzymał napór wściekłych bolszewików. (A szły pułki „putiłowskich” robotników-komunistów). Gdy wystrzelał naboje i zniszczył karabin granatem ręcznym, oparty o kaplicę przydrożną, nie dał się wciągnąć do niewoli, a atakujących go bagnietami bolszewików przyjął strzałami rewolwerowymi. Wystrzelał ich jeszcze około dwu dziesięciu. A dobry był strzelec: nie chybił nigdy!...

Nareszcie fala pokryła go. Odarł ciało z ubrania, zrabowali wszystko, pokuli bagnietami i strzelali do trupa.

Kontratak jednak prowadzony przez sierżanta wyparł ich ze wsi!...

Ponieważ jednak i na skrzydłach nasi posunęli się naprzód, musieli bolszewicy cofnąć się na całej linii.

ŚMIERĆ KPT. PĘCZKOWSKIEGO.

Kpt. Pęczkowski spełnił zadanie.

Z jego dwóch kompanij 2-ch zabitych i 15-tu rannych...

Z idącym do ataku na wieś Mokre III-im baonem przyszedłem do Nieporętu.

Przedpole wsi przedstawiało okropny widok: setki bolszewickich trupów, całe zwaly... pełno rannych, a we wsi leżał pod kapliczką nagi, uśmiecnięty kpt. Benek, otoczony jak wieńcem ciałami wystrzelanych przez niego bolszewików...
Ukłękłem przy nim. Nie żył.

— Kapelanie — rzekł mi jeden z podoficerów — nie czas na czułość. Chciałbym tak zginać! Zdjęli czapki, przeżegnali się, w niejednym oku zaszklili się łza i... poszli do ataku dalej!

ROZBILI SIĘ O NASZE BAGNETY.

Napróżno bolszewicy usiłowali w zaciętych kontratakach wyprzec nas z zajętych stanowisk i powstrzymać parcie naszego frontu — wszystko rozbiło się o nasze bagnety. Zwycięstwo było nasze i nie pozwoliliśmy sobie go wyrwać.

Dobrze zgrupowana artylerja ciężka i połowa dokonala dzieła zniszczenia wroga i dodała nowego animuszu piechocie. Huraganowy ogień był taki, iż ziemia drżała w posadaach. Zaczęła się paniczna ucieczka „krasnoarmiejców” po ostrzeliwanych drogach.

Lotnicy nasi dopełnili miary zniszczenia. A nasi strzelcy ze śpiewem bagnietem pomagali uciekać i „dodawali fantazji” do lepszego chodu, czy biegu już nawet!...

Po południu inicjatywa była zupełnie w naszym ręku.

CZERWONE DZIECI ŁODZI?!

Dowództwo sowieckie postawiło wszystko na kartę: rzucano w wir walki najlepsze komunistyczne oddziały. Pułki petersburskie i nawet „pułk czerwonych dzieci miasta Łodzi” (?) To już doprowadziło do szafu zwycięzców.

Z oddziałów tych nie pozostała żywa noga.

Przyznaje należy, że pułki te walczyły dzielnie, chociaż podobnie z tytu „pilotów” lub oddziały, złożone z chłopców i dziewcząt.

Zniszczono te oddziały walką na bagnety i zmieciono z powierzchni jak wiatr zmiata liście.

Przed wieczorem bolszewicy zaczęli odwrot na dobre — skwitowali z walki i z nadziei zajęcia Warszawy!...

TERAZ MY GONIĆ BĘDZIEMY.

Późno w noc leżałem na mokradłach na północ od Radzymina. Nikt nie spał. Było chłodno i głodno. Ognia nie wolno palić. Każdy z nas wiedział, że stoi wobec nowej walki i że role się zmienią: **teraz my gonić będziemy!**...

Szeptem opowiadał sobie e-pizody przeżytego dnia.

Potem rozdawano amunicję i przydzielano przybyłych z Łodzi ochotników do poszczególnych kompanij.

Tyłu nowych ludzi, a dobrych znajomych. Witali mnie wszyscy, bo któż mnie nie znał?

Pytania, odpowiedzi, powitania, żarty...

A o kilkadziesiąt kroków nasze czujki wypatrują nieprzyjaciela i zapewniają bezpieczeństwo.

Każdy był zmęczony: ucucie jednak odniesionego zwycięstwa starczyło za sen, jadło i odpocznęcie!...

Tak do świtu przeczekaaliśmy noc!...

A nazajutrz rano marsz naprzód po nowe zwycięstwa.

Warszawa wolna! Zwycięstwo!
Bolszewicka fala odpłynęła!...

Ks. WALERY OLESIŃSKI.

Zebrań delegatów Zw. Włókienniczego „Praca”.

Protest przeciw 10-godzinnemu dniu pracy.

Onegdaj w sali Związków Zawodowych, przy ul. Głównej 31, odbyło się zebranie delegatów i poborców Związku Włókienniczego „Praca”.

Na przewodniczącego wybrano del. Bączkiewicza, który udzielił głosu przedstawicielowi Zw. Zawodowych p. Kuleżyńskiego.

Referent omawiał sprawę ubezpieczenia we Francji, porównując z ubezpieczeniem w Polsce.

Mówca wykazał, że ubezpieczenie francuskie jest o wiele lepsze z tego względu, iż obejmuje każdego robotnika do czasu starości, dalej, że rozciągnięte jest w czasie macierzyństwa na dłuższy, niż u nas okres.

Zasiłki wypłacane podczas chorób są zwiększone odpowiednio do ilości członków rodziny. W Polsce w myśl ustawy można otrzymać zasiłek 50 proc. na każde dziecko, co jednakże niestety, dotychczas Kasy Chorych w życie nie wprowadzają, z wielką dla ubezpieczonych szkoda.

Następnie referent zobrazował akcję Rządu na Górnym Śląsku.

Po mowie p. Kuleżyńskiego, zabierało głos jeszcze kilku mówców, poczem zebrani uchwalili następującą rezolucję:

1) delegaci i poborcy Związku „Praca” potępiają te czynniki

rządowe, które wprowadziły na przeciąg trzech miesięcy dziesięciogodzinny dzień pracy na Górnym Śląsku.

2) Delegaci potępiają również wprowadzenie dziesięciogodzinnego dnia pracy na niemieckiej stronie G. Śląska.

3) Delegaci i poborcy wyrażają współczucie i solidarność walczącym Górnolazakom w obronie 8-godzinnego dnia pracy.

4) Delegaci domagają się strajku protestacyjnego dla odparcia zamachu na 8-godzinny dzień pracy.

Jako referenci pp. Zubert, prezes Związku Włókienniczego „Praca” i Kuleżyński, przeszli do omówienia wyniku ostatniej konferencji z przemysłowcami, na której zaproponowano robotnikom całkiem nowe warunki płacy i pracy.

Po dłuższej dyskusji jaka się nad powyższą sprawą wyłoniła, Zarząd przedstawił zebranym komunikat, który jednogłośnie został zaakceptowany:

Zarząd Związku „Praca”, Z. P. na posiedzeniu dnia 12 sierpnia b. r. rozpatrywał propozycje przemysłowców w sprawie pogorszenia warunków płacy i pracy.

Po gruntownym zapoznaniu się z propozycjami przemysłowców, doszedł Zarząd do wniosku,

że powyższe propozycje nie nadają się do dyskusji.

Jako motyw Zarząd Związku „Praca” wysuwa:

1) zarobki obecne są niższe w porównaniu z przedwojennymi, 2) drożyzna artykułów pierwszej potrzeby wzrasta, co powoduje deficyt w budżecie robotniczym.

Następnie co do propozycji przemysłowców w sprawie podniesienia produkcji przez zmniejszenie ilości robotników, przy obłudzie maszyn, Zarząd Związku uważa, że droga obrona przy obecnym systemie maszyn nie nadaje się do zrealizowania, a może wpłynąć jedynie na zmniejszenie produkcji.

Powolywanie się przemysłowców na zagranicę, gdzie stale wprowadza się ulepszenia techniczne, podczas, gdy u nas postępuje się od średniowiecza starą techniką, nie wytrzymuje krytyki.

Wobec tego, Zarząd Związku „Praca” wzywa wszystkich członków w m. Łodzi i na prowincji, aby na żadne propozycje przemysłowców — zdążające do obniżenia cennika z miesiąca stycznia 1924 roku nie godzili się, broniąc swoich dotychczasowych zdobyczy i. aby byli przygotowani do dalszej walki. Pap.

List robotników łódzkich z Francji do Związku Klasowego.

Związek Klasowy w Łodzi, otrzymał list z Francji od członków swych, którzy w pierwszym okresie kryzysu wyjechali na roboty do Francji — następującej treści:

„My niżej podpisani spieszymy poinformować Związek tamtejszy, jak naszych robotników łódzkich zaopatrzono w żywność w Poznaniu na stacji zbornej i o naszej podróży do Francji, która trwała przeszło cztery dni.

Na podróż tę otrzymaliśmy jedno kilo chleba i ćwierć kilograma kiełbasy. Pytanie, czy to może być wystarczające, aż do chwili przybycia na miejsce.

Na piąty dzień wieczorem administracja stacji zbornej w Toul, nie raczyła jednak nas niczem posiłkiem, nie zważając na to, żeśmy byli cztery dni wygłodzeni i zmordowani podróżą.

Sytuacja robotników polskich we Francji przedstawia się bardzo źle. Robotnicy polscy, chociaż posiadają najlepsze kwalifikacje fachowe, nie są dopuszczani do robót fachowych i pracować muszą na najgorszych robotach, tam, gdzie nie chcą pracować francuzi.“

Następuje ośm podpisów.

P.

Związek Klasowy u pana Wojewody w sprawie zajść O. K. Z. Z.

Za pański „łepek” wezmę 150 zł.

W dniu wczorajszym udała się delegacja Zarządu Okręgowego Komisji Związków Zawodowych w osobach p. p. Rapalskiego, Kałużyńskiego i Łatkowskiego do pana Wojewody Rembowskiego w sprawie zajść, jakie miały miejsce w lokalu O. K. Z. Z. w dniu 7 b. m.

Pierwszy zabrał głos p. Łatkowski, przedstawiając panu Wojewodzie szczegółowy przebieg zajść, a mianowicie:

W dniu 7 b. m. o godzinie 1-ej po południu, zjawił się w lokalu O. K. Z. Z. były skarbnik Związku Metalowego p. Pasiak, z trzema agentami policji politycznej, którzy po kilku minutach lokal opuścili, udając się do pobliskiej restauracji.

Po ucelnym popiciu sobie w restauracji, wrócili z powrotem do O. K. Z. Z. p. Pasiak wyjąwszy rewolwer i okazując legitymację agenta defenzywy politycznej wyraził się, iż Polacy nie potrzebują się go bać, gdyż on tylko „sypie” żydów i „sypać” ich w dalszym ciągu będzie, gdyż ich bardzo nienawidzi.

W międzyczasie wszedł na salę młody robotnik żydowski, do którego Pasiak przycepił się wołając: „halt! panie! pan pójdzcie z mną, ja potrzebuję 150 złotych, a za pański łepek wezmę tyle!”

Robotnik ten wpadł do sekretariatu O. K. Z. Z. z prośbą o pomoc.

Sekretarz Łatkowski zwrócił się do Pasiaka, z prośbą o opuszczenie lokalu.

Pasiak odmówił, zaznaczając, iż musi zabrać tego człowieka, gdyż na niego poluje już cztery dni.

P. Łatkowski odniósł się telefonicznie do p. Kałużyńskiego a ten do Urzędu śledczego, z prośbą o usunięcie Pasiaka z lokalu O. K. Z. Z.

Mimo przyrzeczenia przystania natychmiast przedstawiciela policji, nikt się nie zjawił w ciągu godziny, wobec czego p. Kałużyński zwrócił się po raz wtóry do V-go komisariatu, który też natychmiast wydelegował posterunkowego, lecz na żądanie Pasiaka został zabrany również do komisariatu wspomniany robotnik żydowski.

Drugi zabrał głos p. Kałużyński, który oświadczył panu Wojewodzie, iż wprost nie pojmuje, jak policja tolerować może podobne wybrki p. Pasiaka i innych i domaga się przeprowadzenia dochodzenia.

Ostatni zabrał głos p. Rapalski, w bardzo ostrej formie krytykując stanowisko policji politycznej i domagając się w imieniu O. K. Z. Z. pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Pan Wojewoda Rembowski po wysłuchaniu delegacji, oświadczył, iż dźwi się bardzo całemu zajściu, przyrzekając pociągnięcie winnych do odpowiedzialności. P.

List Zw. „Praca” do przemysłowców łódzkich.

Z związkiem z listem Panów, z dnia 13 sierpnia 1924 r. w sprawie wprowadzenia w przemyśle włókienniczym proponowanych przez panów zmian, niniejszym komunikujemy Panom, że podane przez Panów propozycje, Zarząd Związku „Praca” na posiedzeniu w dniu 12 sierpnia b. r. takowy rozpatrywał i w rezultacie postanowił w całości odrzucić, z tego względu, że kryją one w treści swej obniżenie płac robotniczych od 10 do 25 proc., a nawet w niektórych wypadkach i więcej, oraz bardzo znaczne pogorszenie dotychczasowych warunków pracy.

Biorąc pod uwagę powyższe fakt również wzrost cen na

wszystkie niemal artykuły spożywcze w ostatnich tygodniach, uważamy, że obniżenie obecnie i tak niskich płac robotniczych byłoby wielką krzywdą wyrządzoną ogółowi robotniczemu w przemyśle włókienniczym, — Związek „Praca” stanowczo swej zgody odmawia. Pap.

Widać niema zastoju w detalu.

Jak nam komunikuje dyrektor urzędu pocztowego, ruch paczkowy na poczcie łódzkiej nietylko że nie zmniejszył się, lecz naodwrot, zwiększa się z każdym dniem.

Onegdaj odeszło z Łodzi 4000 paczek 20 kilogramowych,

czyli więcej niż w czasie największego paska, co się tłumaczy tem, że wówczas wzmożony był ruch hurtowy i towar odchodził koleją, gdy obecnie

jedynie niektóre artykuły, a szczególnie galanterja mają zastosowanie lecz detalicznie, paczkami pocztowymi.

O ile ruch ten będzie nosił cechy stalego,

dyrekcja poczty zamierza otworzyć specjalny oddział paczkowy,

gdyż obecnie choć przyjmuje się paczek z dwu stron gmachu, nie można nadać i urzędniczy pocztowi pracują nieraz całą noc. (b)

Firmy sprzedające „na raty” oszukują ogół.

Drą skórę z kupujących, a pokrywają się weksłami. Czas powrócić do norm przedwojennych.

Kupiectwo nasze opiera się wszelkimi siłami na niższe cen manufaktury, konfekcji, galanterji i t. d., jakkolwiek specjalnie w tej branży panuje największy zastój.

Nie można bowiem uważać za zniżkę kilkugroszowych opustów, wrzaskliwie reklamowanych przez niektóre firmy.

Ze jednak żyć trzeba, a do życia jaki taki grosz jest niezbędny, przeto kupcy wpadli na pomysł, dla nich bardzo intratny, mniej natomiast korzystny dla kupującego.

Jak do czasu stabilizacji naszej waluty było tylko kilka firm sprzedających niby „na raty”, tak od pewnego czasu dzienniki są przepełnione ogłoszeniami firm sprzedających dotąd tylko za gotówkę, a obecnie chętnych do oddania towaru na spłatę.

Wartoby się jednak poznać bliżej z tą sprzedażą na raty.

Przedewszystkiem śmieszne jest samo określenie takiej transakcji mianem „sprzedaży na raty”, bo w rzeczywistości

kupujący płaci jedną trzecią część ceny kupna gotówką,

na pozostałe zaś dwie trzecie wystawia weksle

z terminem jedno- i dwumiesięcznym,

które sprzedający natychmiast dalej oddaje,

jako pokrycie swoich zobowiązań.

Cena atoli

przy kupnie za gotówkę jest bezwzględnie znacznie niższą, sniżeli przy tej sprzedaży „na raty” przyczem kupcy w interesach gotówkowych są — z uwagi na obecną stagnację — skłonni niekiedy do znaczniejszych opustów, natomiast przy sprzedaży na raty stoją mocno przy raz podanej cenie, wychodząc zapewne z założenia, że klient bez gotówki jest bardziej skłonny do akceptowania cen wygórowanych.

Tak postawiony interes „na raty”

dziś już nie ma racji bytu, społeczeństwo bowiem nasze nie jest tak naiwne, by nie dostrzegło jednostronnych korzyści podobnych transakcji i jeżeli kupcy chcą,

by sprzedaż na raty rozwinęła się w tym stopniu, jak to ma obecnie miejsce w państwach zachodnio-europejskich, nawet w takiej Austrii, nieposiadającej wysokocennej waluty, to muszą stanowczo wrócić do norm przedwojennych, to jest rozłożyć spłatę na znacznie dłuższy okres czasu, gdyż tylko wtedy wyższa cena jest wytłumaczona ryzykiem sprzedającego, podczas gdy obecnie jest najzwyczajniejszym wyzyskiem.

Bolesław Mrzygłód.

Komisja Międzyzwiązkowa.

Według zebranych przez nas informacji projekt utworzenia Komisji Międzyzwiązkowej Porozumiewawczej, robotników reprezentujących wszystkie Związki Zawodowe bez różnicy zabarwienia politycznego, — jest obecnie w fazie realizacji.

Do Komisji tej weszłyby Związki Klasowe, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, oraz Chrześcijańska Demokracja. Pap.

Fabryki idą w ruch.

Czy na długo?

Zdaje się, iż przes. w przemyśle łódzkim osiągnęło swój najwyższy punkt i obecnie już pierwsze pojawiają się jaskółki polepszenia się sytuacji.

I tak w ostatnich dniach szereg firm łódzkich uruchomiło swe warsztaty na warunkach pierwotnych i tak: firma Ramieh przy ul. Senatorskiej, firma Goński i Egenmann, Starowólczńska, Frajdenberg, Kliński, Gliksman i Troszczański, Al. Kościuszki, Rozenblat, Przejazd.

Administracje powyższych firm proponowały przed kilkoma tygodniami robotnikom

przyjęcie ich do pracy przy redukcji płac o 20 proc.

Na powyższe jednak propozycje robotnicy się nie zgodzili czekając dalszych rezultatów, aż wreszcie obecnie przystępują zwycięsko na dawnych warunkach do pracy.

Chodzą wieści, jakoby i inne firmy za przykładem wspomnianych już w następnym tygodniu uruchomić miały swe fabryki na dawnych warunkach.

Oby wieści te okazały się prawdziwymi. Pap.

Nie zmarzniętym na zimą.

W związku ze strajkiem w Zagłębiu węglowym, Łódź nie potrzebuje obawiać się o brak węgla.

Zapasy węgla i drzewa są bardzo znaczne.

Sprawa zmiany cennika węglowego nie jest obecnie przewidywana, z powodu zaś słabej tendencji mowy o podwyż-

ce być nie może.

Według obecnego cennika, tona węgla grubego w Łodzi jak również kostki I. i II. z odnośnikiem, kosztuje 44 zł.

W handlu detalicznym przy sprzedaży na kilogramy cen kształtuje się do 45 zł. na tona.

Również cena drzewa nie uległa zmianie i wynosi 31 zł. za tona bez dostawy. Pap.

Bezrobocie pecha ludzi do zbrodni.

Pozbawiony pracy, obciążony rodziną robotniczek wpada w szpony bandyty, uciekiniera z więzienia i wychodzi na szosę rabować! Stanie on przed sądem doraźnym.

W dniu 4 b. m. na szosie Rzgowskiej, naprzeciw cementarza ewangelickiego, trzech uzbrojonych w rewolwery bandyci dokonali napadu na 2 wozy z przejeżdżającymi kupcami i obrabowali ich.

W trakcie napadu z daleka nadjeżdżał oświetlony samochód z Łodzi, wobec czego bandyci kazali kupcom dalej jechać, a sami skierowali się w przeciwną stronę.

Automobil szybko minął napadniętych i wówczas bandyci dogonili wozy i jeden z nich usiłował zabrać więzioną przedkę. Stawił im opór Neech Huberman i wozy szybko odjechały, a bandyci znikli.

Niepóźniej jak po 4-oh dniach na tej samej drodze dokonano identycznego napadu na przejeżdżających i podczas obławy policja stoczyła z bandytami walkę, przyczem jeden z opryszków Wł. Pękala został postrzelony, przyczem okazało się iż uciekł on z Radomia, gdzie odsiadując bezterminowe więzienie otrzymał z powodu choroby urlop 3-miesięczny. Pozatem aresztowano drugiego bandytę Jana Pałęckiego, zam. przy ul. Szejna 27.

O śmiałym tym napadzie obszernie w swoim czasie pisały „Nowiny”.

Pękala odwieziono do szpitala, a Pałęckiego do urzędu śledczego.

Urząd śledczy, prowadząc dochodzenie stwierdził, że oba napady były dziełem jednych i tych samych osobników i przytoczył do muru bandyci przyznali się do inkryminowanego im czynu.

Jednak urząd śledczy prowadził nadal dochodzenie w celu stwierdzenia, kto był owym trzecim napastnikiem i po dłuższych staraniach udało się skonstatować, że trzecim bandytą był Józef Kowalczyk. Okazało się, że Kowalczyk pracuje jako robotnik w fabryce Ajzerta przy ul. Karola 19, wobec czego funkcjonariusze urzędu śledczego udali się do mieszkania jego, gdzie zastano go w towarzystwie żony i dzieci.

Przekonawszy się o celu wizyty przedstawicieli władz Kowalczyk starał się ze Izami w oczach przekonać ich o swojej niewinności, lecz mimo to, odstawiono go do urzędu śledczego.

Podczas śledztwa Kowalczyk w dalszym ciągu zaprzeczał, jakoby brał udział w napadzie, lecz w końcu po dłuższych indagacjach przyznał się do udziału w napadzie.

Jako usprawiedliwienie podał

fakt, iż pracując jedynie kilka dni w tygodniu z powodu kryzysu w przemyśle nie miał na utrzymanie rodziny swej.

Pewnego dnia spotkał się z Pękalą i Pałęckim w szynku i omawiali obecne ciężkie położenie a w końcu na wniosek Pękala postanowili sobie los polepszyć przez „przywilnowanie” na szosie Rzgowskiej jadących kupców.

Gdy Kowalczyk wyraził obawę, iż może stanąć przed sądem

doraźnym, Pękala uspokoił go zapewnieniem, iż zna się na tych rzeczach, czego dowodem jest uwolnienie się z więzienia, gdzie odsiadywał karę dożywotniego więzienia. Kowalczyk dał się przekonać i właśnie pierwszą wyprawą był napad na dwie furmanki.

Po przeprowadzeniu śledztwa, bandytów odstawiono do więzienia do dyspozycji prokuratora i wkrótce staną oni przed sądem doraźnym.

Kieszonkowcy działają.

Onegdaj o godzinie 1-ej po południu zdarzył się wypadek który jaskrawo wskazuje do jakiego stopnia dochodzi zuchwalstwo łódzkich kieszonkowców.

P. Koczorowski Józef z Uniejowa dzielił się z siostrą uzyskanymi z całodziennego targu pieniędzmi. Zaraz zbliżył się do nich Radwański Bolesław zam. przy ulicy Wawelskiej Nr. 3, który śmiało sięgał do kieszeni po portfel.

Ale przytomny Koczorowski schwycił go za rękę. Kieszonkowiec usiłował zbiec. Chcąc się uwolnić z rąk zaczął okładać biednego kmiotka. Zaalarmowany posterunek zdołał unicestwić jego zamiary. W komisarjacie symuluje jakoby był pijany, przedstawiając się jako sierżant szabowy, dezertier. Ale te wymysły nie poskutkowały. Radwański będzie odpowiadać za swe winy przed sądem.

Trzymać złodzieja, bo ucieknie.

Pewnego razu policja Widawska, miasteczka należącego do powiatu łaskiego, schwyciła 3-oh osobników, którzy byli przytrzymanymi za dokonanie kradzieży.

Osobnicy ci, eskortowani do widawskiego więzienia, zostali osadzeni w celi Nr. 7, dozór nad którą powierzono staremu klucznikowi, Walentemu Miśkiewiczowi.

Pewnego dnia, gdy Miśkiewicz rankiem wszedł do celi, by rozdać osadzonym więźniom chleb, jeden z nich, niejaki Andrzej Berliński, w te odezwał się słowami:

— Dzięki Bogu, że pan przychodzi!!
— No!
— Całą noc pukałem.
— No?

— Chory jestem, niemożliwie, po doktora, bo umieram.

— ?
Nim Miśkiewicz się zorientował w sytuacji, Berliński już był za drzwiami, w sekundę potem znikł.

Miśkiewicz, obawiając się, by mu i ci dwaj nie uciekli, zamknął czempredzej celę i puścił się w pogoń za zbiegiem — lecz tego nie było.

Postawiony w stan oskarżenia Miśkiewicz, przyznaje się do winy.

Prokurator Jan Skabiczewski wnosi o ukaranie niefortunnego dozorcę 3-miesięcznym więzieniem. Sąd skazał Miśkiewicza na 2 tygodnie aresztu, zawieszając mu wykonanie wyroku na 3 lata. Ok.

Fabrykanci chcą stworzyć sanację własnych kieszeni!

W fabryce Braci Tajfelbaum, Przejazd 56 wezwano do biura robotników i zaproponowano im uruchomienie fabryki pod wa-

runkiem zmniejszenia płac o 20 do 30 proc.

Robotnicy na propozycję tę nie zgodzili się, wobec czego wydano im odnośne zaświadczenia dla państwowego urzędu pośrednictwa pracy. (b)



— Tańcz-że Mańka ze mną śmi-śmi,
Bo się przecież stańczyliśmy,
Furda, sztajer i oberki,
Wal, Gramofon, z „Bajaderki”,
Mańka rychtuj mi się krzyne,
Bo cię wyrznię fest w cicine!

(R.)

Jak się w Łodzi nabiera naiwnych.

Poznali się w jakimś barze. Od słowa do słowa doszło do bliższej znajomości

i już przy piątym kieliszku poczęły się wzajemne wyrzucenia przy których Krzemiński Czesław wyznał Niedzielskiemu Leonowi, że

jest bez zajęcia

i nie wie co ma zrobić, gdyż ma starą matkę w domu, którą musi utrzymywać, a widoków do jakiegokolwiek bądź pracy nie ma.

„Litościwy” Niedzielski przyrzekł wówczas przyjacielowi, iż jeśli nadarzy mu się jakieś zajęcie to momentalnie

zawiadomi o tem Krzemińskiego.

I rozeszli się dwaj kompaniowie w jaknajlepszej komitywie

Po kilku dniach znów się spotkali dwaj przyjaciele w owym barze

a na zapytanie Krzemińskiego czy Niedzielski już znalazł dlań jakąś posadę, ten się wykręcił

sianem — przyrzekając, iż w najbliższych dniach będzie Krzemiński pracował już przy warsztacie.

Na takie alibi uszczęśliwiony Krzemiński „postawił” przyjacielowi kolację, a gdy ten ostatni poprosił go czy nie mógłby udzielić mu jakiejś małej pożyczki — Krzemiński momentalnie wyciągnął z kieszeni portfel i wyłożył na stół

20 złotych

ostatni swój oszczędzony grosz. Od tego czasu upłynęło znów kilka dni.

Niedzielski umówionego dnia w owym barze się nie zjawił i jakoś wogóle znikł z horyzontu.

W końcu Krzemiński doszedł do wniosku, że został przez Niedzielskiego

oszukanym.

Udał się więc do komisarjatu policji, gdzie zameldował o wyłudzeniu przez Niedzielskiego od niego 20 złotych oraz różnych wartościowych rzeczy.

Policja wszczęła w tej sprawie śledztwo. Ig.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

22

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Po przemówieniu dwóch delegatów z Polski i zakończeniu dyskusji, jaka się wywiązała na tem zebraniu, przewodniczący anarchistów udzielił głosu zamaskowanej postaci, której ruchy zdradzały kobietę.

Postać ta tajemnicza, śmiało wstąpiła na mównicę i jasnym, dzwięcznym głosem, zbijała punkt za punktem przemówienia poprzednich mówców.

Była to Ela.

Z wrodzonym wdziękiem umiała przekonać zgromadzonych, wyrażając się jasno, dobitnie i rzeczowo.

Nie dziwnego więc, że cała sala obdarzyła ją frenetycznymi oklaskami.

— Jakżes się pan zachowywał na tem zebraniu — spytał komisarz Rajer.

— Wrażenie, jakie doznawałem przy przemówieniu Eli, było wprost piorunujące. Wszystko to zdawało mi się jakimś dziwnym snem. W żaden sposób nie mogłem sobie wytłumaczyć obecności Eli na tem zebraniu. Zastanawiałem się długo nad tem, co spowodowało, że była na zebraniu anarchistów i w jakim charakterze.

Widziałem, jak starsi zgromadzeni zwracali się do niej z wielkim szacunkiem, słuchając tego co mówiła.

Zapytany malarz w tej sprawie, informacji żadnych udzielić mi nie mógł.

Z rozmowy z nim wynioskowałem, że o Eli żadnych szczegółów mi udzielić nie może, gdyż zupełnie nie był poinformowany o jej pierwotnym życiu.

Po skończeniu zebrania, udało mi się zbliżyć do Eli i wszcząłem z nią rozmowę towarzyską.

Z początku rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych.

Lecz z każdą chwilą rozmowa nasza ożywiła się i stopniowo przeszliśmy na tematy zupełnie osobiste.

Za wszelką cenę starałem się dowiedzieć o niej bliższych szczegółów.

Ela jednak, orientując się w mojej indagacji, zręcznym zwrotem zmieniła temat rozmowy.

Na usilne prośby moje i malarza, zgodziła się wsiąść z nami do auta, z tem jednak zastrzeżeniem, że ją odwieziemy do hotelu „Royal” przy ulicy Revue Nr. 3.

STRASZNE WYZNANIE W SAMOCHODZIE.

Na dworze już dniało.

Gdzieś tam widać było robotników, śpieszących do pracy, liczne wózki z warzywami dążącymi na miasto, przeciągały dużym korowodem po ulicach.

Samochód nasz mknął z niebywałą szybkością. Ela przytuliła się do mego ramienia, sennie zamykając oczy. Cudna twarz jej posagowo wyglądała wśród brzasku dnia.

Malarz siedział milcząco, patrząc nieruchomo oczyma w firmament niebieski.

W głowie wirowały mi szalone myśli.

Całą siłą woli musiałem się

powstrzymać, by nie złożyć pocałunku na jej wilgotnych, pawsowych ustach.

Obecność malarza powstrzymywała mnie tylko od tego czynu.

Przy ulicy de la Caque z automobilu malarz wyszedł.

Nareszcie zostaliśmy sami. Ela ożywiła się i zaczęliśmy rozmawiać o sobie.

Tarosiński przestał mówić i zamyslił się głęboko. Zdawało się, że chce przemilczeć ten moment ze swego życia.

Komisarz Rajer badawczo patrzył w oczy oskarżonego, jakby chciał odczytać jego ukrytą myśl.

Tarosiński — niepewnym głosem ciągnął dalej opowieść swego życia.

W pewnej chwili Ela ze Izami w oczach poczęła opowiadać — Los mię przesładował już od dzieciństwa. Jeszcze jako mała dziewczynka, czytałam sensacyjną, kryminalną lekturę, pochłaniając ją w czasie długich nocy.

Typy bohaterów, — widziałam dokoła siebie i zdawało mi się, że w życiu spotkam właśnie

taką postać, która mię oceni i zrozumie.

Stało się jednak inaczej.

Człowiek, którego pokochałam, nie odpowiadał ani jednemu warunkowi, wymarzonego przezemnie typów.

Jego szatańskie, kusicielskie oczy, musiał mię zasugerować i nie dziwnego więc, że zrobiłam wszystko — nęgając jego hypnozie.

Z początku, nasze pożyte małżeńskie było jednym rozkośnym snem, z biegiem czasu jednak widziałam jego oziębłą, cy stosunek ku mnie, w końcu poczęłam mię zupełnie zaniedbywać, aż wreszcie znikł gdzieś bez wieści.

Zostałam z dzieckiem na bruku.

Trudno mi opowiedzieć ciężkie chwile mego życia w tym czasie.

Do rodziny nie chciałam zwracać się o pomoc, gdyż wstyd nie pozwalał mi na to.

Długo zastanawiałam się nad tem, jak wyjść z tej sytuacji.

(d. c. n.)

NOWINY SPORTOWE.

Zawody sportowe z okazji jubileuszu Ł. K. S.

Dla uświetnienia programu lekkoatletycznego, ogłoszonego w Nr. 27 „Nowin“, Ł. K. S. sprowadził na ostatnie trzy dni jubileuszowe wszystkich polskich olimpijczyków i zawodników.

Do zawodów lekkoatletycznych w piątek, sobotę i niedzielę stają 70 współzawodników z całej Polski i Węgrów przybyłych z drużyną „Vasasem“. Z łódzkich towarzystw sportowych w zawodach lekkoatletycznych udział biorą: L. T. S. G., Sokół, Hasmona, Union i wojskowość.

W skład polskich olimpijczyków, którzy reprezentowali Polskę w Paryżu, a którzy swój udział biorą: L. T. S. G., Sokół, Hasmona, Union i wojskowość. W skład polskich olimpijczyków, którzy reprezentowali Polskę w Paryżu, a którzy swój udział biorą: L. T. S. G., Sokół, Hasmona, Union i wojskowość.

Z warszawskiego A. Z. S. stają: Dąbrowski, Jabłoński, Grunel (rekord Polski w skoku wzwyż), Chęmiński (rek. Polski w 10-cio bju), Wojecki, Pichel, Wituch i wielu innych, z innych klubów.

Również i panie-lekkoatletki będą licznie reprezentowane, a mianowicie: z Ł. K. S. panie No-

wacka, Nennstreichówna, Wójcicka, Kamińska, Rogowska i Kostrzevska.

Z A. Z. S. panie Konopaćka (siostra znanego w Łodzi lekkoatlety p. por. Konopaćkiego) i Wojnarowska.

Prócz lekkiej atletyki, która wobec tak licznych współzawodników, z których wielu ma wyrobioną sławę nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą, będzie należała do nadzwyczaj imponujących, niewidzianych dotychczas w Łodzi imprez, każdego dnia po lekkiej atletyce zostaną rozegrane mecze w piłkę siatkową i koszykową panów i pań, a mianowicie:

W piątek: mecz w piłkę siatkową panów pomiędzy drużynami Ł. K. S. — Bank Polski.

W sobotę: mecz w piłkę koszykową panów, pomiędzy drużynami Ł. K. S. — H. K. S..

W niedzielę: mecz w piłkę siatkową pań, pomiędzy drużynami Ł. K. S. — Bank Polski.

Za 1, 2 i 3 miejsce uzyskane na tych zawodach lekkoatletycznych, zwycięzcy otrzymają oryginalne, szwajcarskie żetony,

które można oglądać w oknie firmy Grzegorzewski przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 119.

A więc, jak z powyższego wynika, program jest przebogaty i nadzwyczaj urozmaicony, jest on zarazem programem pożegnania kierownika i trenera sekcji lekkoatletycznej Ł. K. S., p. Czesława Rembowskiego.

Wtajemniczeni wiedzą, jak ciężką, a jednocześnie jak niewdzięczną jest praca, jakiej się p. Rembowski dobrowolnie i bezinteresownie podjął, a którą, dzięki swej niewyczerpanej energii i znajomości rzeczy doprowadził do dzisiaj stanu.

Pan Rembowski udaje się 25 bm. na stałe do Warszawy, aby kontynuować dalej z powodu poświęcenia się sportowi przerywane niemal studja.

W Panu Rembowskim traci nie tylko Ł. K. S., lecz cała sportowa Łódź nieocenionego, aczkolwiek dotychczas nie zupełnie docenionego sportowca.

Agendy p. Rembowskiego w Ł. K. S. obejmują p. Szmagier-

Fr. Romanek.

Concordia I. — Kaniów I.

Zawody powyższych klubów odbędą się w sobotę, dnia 16-go bm. o godz. 5 po południu na boisku D. O. K. IV.

Rezultat jest trudny do przewidzenia, gdyż Concordia swą grą nie ustępuje naszemu B-klasowym klubom. W.

Union — G. M. S.

Dziś o godz. 11 przed południem odbędą się na boisku przy ulicy Wodnej zawody towarzyskie między pierwszymi załogami „Union“ i „G. M. S.“. Zawody wzbudziły zrosz-

le zainteresowanie, gdyż „Union“ ze złości zrehabilitować swą zeszłoroczną przegraną. — O godz. 9,30 przedmecz zerew.

Klub sportowy tramwajarzy.

Przy klasowym związku pracowników tramwajowych tworzy się klub sportowy pod nazwą K.

S. P. T. Narazie czynne będą sekcje piłki nożnej i lekkoatletyczna.

Wiedeńskie drużyny.

Wiedeńskie drużyny piłki nożnej, które mają zamiar stać się zawodowcami, zażądały utworzenia dla siebie zawodowych sekcji z dziesięciu zawodowców z tego rodza-

ju propozycją zwróciły się do wiedeńskiego Kolegium Sędziów, które, jak dotąd, nie zajęło jeszcze w tej sprawie definitywnego stanowiska. W.

Noena warta w Mszenie.

Głęboka cisza zalegała cały Obóz Polskiej YMCA w Mszenie Dolnej, ani jeden szmer nie przerywał, zdrowego, głębokiego snu stu chłopców z różnych stron całej Polski tu zgromadzonych.

Tylko przy resztkach olbrzymiego ogniska, mającym jakieś dwie ciemne postacie—sylwetki. Jedną wyższą, to instruktor, druga mniejsza to chłopiec, który zgłosił się na ochotnika do dyżuru nocnego przy ognisku. Rozmawiają z sobą niedostrzegalnym szeptem, by nie zakłócać majestatu ciszy nocnej i snu innych.

Podjedźmy bliżej i posłuchajmy:

Widzisz przyjacielu, słycał głos starszego, jeśli masz tu przy ognisku noc całą to nie myśl bynajmniej, że chodzi tu o zdanie egzaminu z odwagi, nasze dyżury przy ognisku mają całkowicie odmienny cel: nie jest to bynajmniej zwyczajna harcerska warta obozowa, chodzi nam o zupełnie co innego. Posłuchaj tylko: zwykle tak bywa, iż człowiek zajęty jest cały dzień: mieszkając w wielkim mieście, mało może mieć wolnych chwil spokoju, nigdy nas nie opuszcza wielkomięski gwar i hałas. W wirze ustawicznych walk i kłopotów, często nie wiemy nawet co w nas samych tkwi, czem jesteśmy. Ni, naszej duszy, ani naszych zdolności nie znamy; jesteśmy zanadto zżyciem codziennym przytłoczeni, aby im trochę czasu poświęcić.

I oto tutaj, gdzie nic nie zakłóca spokoju, gdzie cisza jest niezmierna, wśród czaru noce górskiej, możesz poświęcić trochę czasu temu, co dotąd całkowicie było upośledzone, temu, co zwykliśmy naszym „Ja“ własnym czy duszą nazywać.

Zastanów się nad tem, czem chciałbyś i co dotychczas uczyniłeś, ażeby się to w przyszłości spełniło. Pomysł czy rzeczywistość wart jesteś tego dobra, jakiego doświadczyłeś dotychczas i czy rzeczywistość kiedy zechciałaś odwiedzić się twym dobroczynnym. Masz być prawym Polakiem, dobrym obywatelem państwa, zastanów się czy dotychczas czyniłeś coś aby nim zostać, czy postępowałś tak jak na przyszłego obywatela państwa przystało. Czy rzeczywistość odwiedzasz się a przynajmniej starsz się odwiedzić wszystkich, temu społeczeństwu, które ci tyle dobra wyświadcza. Staraj

się wejść tam głęboko w najskrytsze tajniki twojej duszy. Może znajdziesz tam rzeczy o których istnieniu nawet nie przypuszczałeś, nie myślałeś, że mogą one wogóle na świecie egzystować. Może sądziłeś, że istnieją one wogóle na świecie w wyobraźni matki, lub żyją tylko w fantazji poetów.

A jednak rzeczy te istnieją, tak jak istniejemy i my sami i jak jesteśmy realnie istotami. Życie było dla ciebie dotychczas bardzo dobrem, ale gdy zetkniesz się z tem surowym, nieublaganym życiem, które nikogo nie szczędzi, nikomu nie wybaczają; wtedy dopiero może przyznać mi rację, a może dzisiejsza noc to uczyni, iż zrozumiesz to, czego dotychczas nie rozumiałeś, ujrzysz to, co dotychczas dla ciebie było nie widzialne.

Jutro, gdy się ta noc rozyniła skończy, jeśli będzie ona rzeczywistością z pozytywem dla ciebie, pewno nasuną ci się różne wątpliwości, może będziesz chciał pewnych wyjaśnień odnośnie do tego co przemyślałeś. Przyjdź wtedy do mnie, przyjdź tylko wtedy, jeżeli tego rzeczywistość będziesz potrzebował, a ja postaram się jak najlepszy twój przyjaciel, jak starszy brat, porozmawiać z tobą i pomóc ci w czem tylko będę mógł. Wiesz przecie z tego dotychczasowego pobytu w obozie.

Przekonałeś się o tem niejednokrotnie, że możesz być ze mną zupełnie szczerem, przyjdź więc a postaram się zadowolić cię całkowicie.

Chłopiec milcząc słuchał całej przemowy i teraz nic nie odpowiedział ale w oczach jego kolejno ukazywały się różne wyrazy i przodownik rozumiał je doskonale. Podał chłopcu rękę. W oczach młodego obozowca zabłysły dwie duże łzy. Najgorszym był dotąd chłopcem w całym obozie i mało kto do niego w ten sposób przemawiał, to też nawet w jego zatwardziałej duszyczce zbudził się oddźwięk, który choć mierzający, więcej znaczył niż wiele głośnień przyrzeczeń poprawy... A dnia następnego miał instruktor z chłopcem długą rozmowę po której najgorszy obozowiec stał się najlepszym i opuścił po upływie miesiąca obóz lepszym, szlachetniejszym, pełnym sił do dalszej pracy nad sobą.

K. D.

Charlie Chaplin w roli zazdrosnego męża.

Przed trzydziestu trzema laty ujrział światło dzienne w małej miejscinie angielskiej Charles Spencer, znany pod nazwiskiem Chaplina.

W młodości swej mało zaznał radości i niewiele miał jasných chwil życiowych.

Miał dużo rodzeństwa, ojciec jego był skromnym urzędnikiem bankowym i mały Charlie musiał zarabiać od najmłodszych lat na chleb powszedni.

W małych teatrzykach na przedmieściach londyńskich występował w rolach uliczników i uczniaków. Po drodze do teatrzyku spotykał prawie codziennie pewnego wściekle pijanego woźnicę, nie pewnie stąpającego nogami, steroczącymi w olbrzymich butach. Osobnik ten nosił niemożliwy strój i wywijał bieżyskiem na wszystkie strony.

Ten to woźnica stał się wzorem artystycznym dla młodego Chaplina. Było to tak:

Charlie przyjechał po kilku latach swojej londyńskiej kariery do Ameryki i pracował na początku wspólnie z grubaskiem Fatty.

Pewnego wieczoru, kiedy dla rozśmieszenia kolegów demonstrował chód londyńskiego woźnicy, obecny na sali reżyser zwrócił uwagę artystów na to, że przedstawiony przez Charliego niezwykle typ jest czemś dotychczas nieznanym w sztuce filmowej i może wzruszyć swoją śmiesznością. Dziwnem się wydaje, że Chaplin jako podstawowy rys swego charakteru podaje melancholję.

Charlie należy do najbogat-szych ludzi Ameryki ze swą gażą roczną w wysokości dwóch milionów dolarów. Mimo to żyje zupełnie skromnie, — biorąc pod uwagę olbrzymie zarobki. — w małej ale wspaniale urządzonej willi w Hollywood.

Dom jego jest bombonierka, pełna rzadkich zbiorów i przedmiotów sztuki. Charlie szuka naderwzysko spokoju i samotności. Często wjeżdża w góry, lub nad morze, nie pozostawiając nikomu swego adresu.

Podczas jednej z takich samotnych podróży poznał młodego Jackie Coogana — w wagonie IV klasy, oczywiście. Popularność Chanlina jest w Ameryce tak wielka, że jest wszędzie gdzie się zjawia, natychmiast poznawany i entuzjastycznie witany.

Dlatego zmuszony jest charakteryzować się podczas swych podróży, studiując jednocześnie

w wagonach trzeciej lub czwartej klasy typu ludowe.

Jego wyrobiony smak w rzeczach artystycznych jest ogólnie znany; jego miłość do sztuki jest bezgraniczna, gdyż jest on urodzonym artystą. Uwielbia muzykę i deklamuje bez zarzutu. Jego wykształcenie jest wszechstronne. Poza to posiada inne jeszcze zalety: jest zawsze uprzejmy, uprzedzająco grzeczny i usługowy. Dobroczynność jego nie ma granic.

Ze Chaplin, jako człowiek, posiada również wady, doświadczyła jego eks-małżonka, artystyka Harriet Mildred-Chaplin, z którą Charlie rozwiódł się przed trzema laty.

Pani Chaplinowa oświadczyła nazajutrz po rozwodzie następująco: ciekawe rewelacje amerykańskim dziennikarzom.

Przyznaje, że Charlie jest geniuszem i jako taki nie powinien być żenit. Genjusze powinni być zawsze samotni. Charlie zupełnie nie nadaje się na męża. Ten człowiek, z małemi czarnymi wąsikami, szerokiemi, układającymi się w szerokie fałdy spodniekami i okropnymi trzewikami na filmie jest w domu nieznośnym tyranem.

Charlie poznał mnie przed trzema laty w Kalifornji, miałam wtedy 17 lat. Oświadczył mi się natychmiast i pobraliśmy się niedługo potem. Tem samym rozpoczęło się prawdziwe piekło.

Charlie miał zwyczaj biegania po ulicach i przypatrywania się różnym typom ulicy. Czyż jest to przyjemnością dla młodej małżonki, czekanie na męża co noc do białego rana? Jestem młodą i podobno piękną, lubię więc bardzo towarzysztwo.

Chaplin także lubi towarzysztwo i do obiadu przyprawdza ze sobą przyjaciół. Ale cóż to za ludzie! W wieku od lat 50 do 60, brodac, poważni panowie, z którymi rozprawił o filozofji i malarstwie. Nie rozumiałam nigdy nie z takich rozmów, chociaż starałam się bardzo o to.

Pozatem Chaplin jest ogromnie skąpy w domu. Ten człowiek, zarabiający dwa miliony dolarów rocznie wymagał odemnie, aby mi wystarczyło tysięcy dolarów miesięcznie na prowadzenie domu, na stroje i przyjemności.

Najstraszniejszą jednak była jego szalona zazdrość. Ten sam człowiek, który przepadał niewiadomo gdzie całymi miesiącami, nie pisząc do mnie cały czas ani jednego słowa, wymagał odemnie,

abym chodziła po ulicy ze spuszczoną głową i nie spoglądała na przechodniów.

Kiedy widział mnie rozmawiającą z reżyserem lub aktorem filmowym, wyrażał podejrzenie, że jestem kochanką tamtego. Nic dziwnego, gdyż przebywał on zawsze w towarzystwie najgorszego gatunku.

Również to, że nie pałam papierosów, uważał za pozę i śmieszna pruderję.

Pewnego razu wypadło mi w roli dla filmu tańczyć z jednym z naszych lokajów. Chaplin nie zabronił mi tego, ale nazajutrz wymówił miejsce wspomnianemu lokajowi. Zazdrość jego zatruwała mi życie.

Tak mówi o słynnym komiku jego żona, jedyna osoba, która nie śmiała się z jego powodu, lecz płakała. P.

Przejechana przez samochód.

Marjanna Goniecka, lat 61, ze wsi Anielin, pow. Brzezińskiego, została na ul. Piotrkowskiej, róg Główniej przejechana przez samochód prowadzony przez nieznanego nazwiska szofera.

Szofer z autem zdołał zbiec, a poranioną starszkę odstawiono do zbiorni miejskiej. Pap.

LUNA. MIĘDZYNARODOWY AFERZYSTA

Baron de Rastignac, hrabia de Montigny, Raul Bourligny, Lord Manswort

w rzeczywistości Gaston Medor, były fryzjer damski w salonie Hotelu Excelsior, urodzony dn. 30-X-1888 r., zbiegły z więzienia, w którym odsiadywał karę za usiłowanie rabunku, fałszerz czeków dolarowych

jest poszukiwany.

Ostatnio widywany był w najwytworniejszych miejscowościach kuracyjnych, gdzie pod powyższymi głośnemi nazwiskami obracał się w najlepszych sferach towarzyskich.

Osoby znające miejsce jego pobytu proszone są o łaskawe zgłoszenie się do „WŁADCY KOBIECI“, ul. Przejazd Nr. 3 od soboty b. m.

Musiałby pan zmienić zdanie, p. H. Joung.

gdyby pan obecnie składał sprawozdanie p. prezesowi ministrów.

W sprawozdaniu swoim „o położeniu finansowym Polski“.

złożeniem p. prezesowi Rady ministrów, dnia 10 lutego r.b. przez p. Hiltona Younga, czytamy:

„Nie jest zawiłe powiedzieć, że główną trudnością otrzymania

zwiększonych dochodów jest nietylko brak zdolności uiszczenia podatków, ile brak zdolności administracji w ściąganiu podatków“.

Od chwili, w której słowa te wyszły z pod pióra rzeczoznawcy angielskiego upłynęło pół roku. W okresie tym sprawność podatkowa administracji skarbowej poczyniła takie postępy, że np. w ostatnim miesiącu lipcu wpływy podatkowe

przekroczyły o 11 proc. kwoty prelimitowane. Korzystny wynik lipcowy nie jest zresztą odosobniony: 27 i 28

lipca odbyła się w ministerjum skarbu konferencja w sprawie ulepszenia systemu podatkowego, na której stwierdzono, że sprawność zaratu podatkowego zrobiła w ciągu ostatniego roku znaczne postępy.

Podatki bezpośrednie w r. b. wymierzone są w wyznaczonych terminach. Dowód nadzwyczajnej sprężystości złożyły urzędy skarbowe przy wymiarze

1-szej raty podatku majątkowego.

uskuteczniając go w ściśle oznaczonym terminie. Pomyślnie również przeprowadzoną była akcja

egzekucyjna przy poborze 2-jej zaliczki na podatek majątkowy, która w krótkim okresie doprowadziła do ściągnięcia niemal wszystkich — prócz odroczonej — zaległości.

Na znaczną poprawę akcji wymierzania podatków wpłynęła przedewszystkiem

generalna lustracja

urzędów podatkowych, przeprowadzona w lecie r. z., jak również utworzenie przy Dep. Podatków i Oplat działu inspekcyjnego.

„Świata“ numer na Targi Wschodnie. z kąciem łódzkim wywołał w naszym mieście zrozumiałe zainteresowanie.

Pod redakcją bowiem redaktora Jana Wojtyńskiego w „Świacie“ na Targi Wschodnie ukazał się specjalny a obfity dział handlowo-przemysłowo-reklamowy. Łódź potrzebuje reklamy, zwłaszcza w czasie dzisiejszej stagnacji. Tembardziej dziś, kiedy znajdujemy świetną okazję do tej reklamy nazwanej, na Targach Wschodnich. I tej okazji pominąć nie można.

I-SZY URZĄD SKARBOWY Podatków i opłat skarbowych w ŁODZI

ŁÓDŹ, dn. 14 sierpnia 1924 r.

OGŁOSZENIE.

1 Urząd skarbowy podatków i opłat skarbowych dla m. Łodzi podaje niniejszym do ogólnej wiadomości, że w Łodzi dnia 19 sierpnia 1924 roku, odbędzie się pomiędzy godz. 10 rano, a 4 pp. na pokrycie zaległych podatków skarbowych publiczne sprzedaże z licytacji ruchomości zatętych u niżej wyszczególnionych płatników, a mianowicie:

1. Bendermacher Szymon, Nowomiejska 15, 10 sztuk póżzewki, 10 sztuk materiału na suknie.
2. Bromberg Joel, Nowomiejska 7, 40 garniturów męskich. 50 płaszczy damskich.
3. Dąb Abram, Biederman i Bergier, Głowska 20 30000 cegły
4. Fajłowicz Lewi, Nowomiejska 3, 40 palt męskich, 30 płaszczy damskich.
5. Halberg Szulim, Kaczmarek G., Nowomiejska 7, 60 garniturów męskich i 20 palt.
6. Krumholz Ben, Pl. Kościelny 4, fortepian, szafa z lustrem, kredens, 5 wag bufetowych.
7. Landau Chil, Nowomiejska 5, 50 płaszczy damskich, 2 sztuki materiału
8. Lebowicz Zelig, Zgierska 15, 2 szafy, otomana
9. Lipman Chaim Eljasz, Nowomiejska 6, 25 sztuk serwet kolorowych, 50 sztuk chustek.
10. Hofman Szymcha, Plac Wolności 11, meble.
11. Lipszyc Szmul, Nowomiejska 24, 200 par sandałów.
12. Manela Sz., Bornsztajn B., Nowomiejska 9, 200 klg. skóry podszwowej.
13. Najman B-cia, Północna 6, 4 sztuki towaru półwełnianego, 14 sztuk towaru bawełnianego.
14. Palewski Halberg „Złota Podkova“, Nowomiejska 1, 100 gros guzików, 100 metr. gumy, 50 tuzinów chusteczek.
15. Borman Dawid, Nowomiejska 5, 30 sztuk towaru, 100 sztuk towaru bawełnianego.
16. Rozental Hana, Konstancyńska 19, 15 tuzinów pończoch.
17. Rubinsztajn M. D., Nowomiejska 9, 16 sztuk materiału na ubrania.
18. Seceński Józef, Nowomiejska 15, otomana, tremo, szafa dębowa zegar stojący, stół.
19. Toporek i Frankus, Nowomiejska 5, 200 tuzinów pończoch dziecięcych, 100 tuzinów pończoch damskich.
20. Wolrauch B-cia, Zgierska 47, 500 sztuk desek sosnowych.
21. Wołowicz Chuna, Nowomiejska 1, 50 garniturów męskich.
22. Etinger Hersz, Nowomiejska 4, szafa z lustrem.
23. Kujawski Szmul, Podrzeczna 3, 60 garniturów męskich.
24. Toruńczyk Icek, Nowomiejska 20, 200 sztuk towaru.
25. Grosman Benjamin, Nowomiejska 8, 60 palt damskich.
26. Berger Chuna, Konstancyńska 107, 100 kilo węgla grubego, 200 kilo miaru.
27. Bornsztajn Uszer, Gdańska 6, kredens, tremo stół, 6 krzesel, otomana.
28. Bornsztajn Szlama, Pomorska 20, lustro, tremo, maszyna do szycia, kanapa, 2 szafy, zegar ścienny, stół, 6 krzesel.
29. Fiszer Dawid, Gdańska 5, kredens, biblioteka, stół. 6 krzesel, 2 fotele i t. d.
30. Fuks Jankiel, Gdańska 5, stół, otomana, szafa, różne meble.
31. Ganc Alter, Rybna 17, szafa, otomana, stół, 2 worki maki.
32. Herszlikowicz L. Rybna 11, 12 worków maki 30 kilo cukru i szafa
33. Klajnman Chaim, Borysza 3, szafa, 32 worki maki żytniej.
34. Krauze Moszek, Gdańska 5, fortepian, szafa—biblioteka i t. p.
35. Lewkowicz Wolf, Gdańska 5, kredens, 2 szafy i t. p.
36. Lasman Naftali, Gdańska 5, biurko, szafka biblioteka, pianino.
37. Minc Majer, Zgierska 48, 3 szafy, lustro tremo, zegar ścienny, stół.
38. Opatowski M., Ogródowa 5, 50 garniturów męskich.
39. Rakowski B., Pomorska 6, pianino, 2 szafy, maszyna do szycia i t.d.
40. Rozental F., Konstancyńska 19, pianino, 2 kredensy i zegar.
41. Rozencwajg Berek, Nowomiejska 26, 35 garniturów męskich.
42. Rotsztajn Abram, Konstancyńska 13, towar znajdujący się na składzie.
43. Szmigold Mordka, Podrzeczna 5, 30 ubrań męskich.
44. Szaldajewski Icek, St. Rynek 10, 2 worki cukru.
45. Temkin Jakób, Zgierska 36, kredens, 2 stoły, 6 krzesel.
46. Tszepke Aleksander, Pl. Wolności 9, 400 butelek wódki.
47. Wiener Julian, Gdańska 5, pianino i kredens.
48. Wajs Oskar, Aleksandrowska 131, 3000 kilo odp. bawełnianych.
49. Wajnberg Azriel, Ogródowa 3, 40 sztuk towaru.

Zasekwestrowane ruchomości można obejrzeć w dniu sprzedaży na miejscu licytacji u wyszczególnionych dłużników skarbowych.

Naczelnik Urzędu:
w. z. **PAL,**

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, mularski i stolarski przeniesione zostały

na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia

i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klienteli.

Ceny konkurencyjne!

282

Zagubiono portfel

zawierający 22 zł. oraz patent V-iej kat. drobnej galanterji i trykotów, wystawiony na imię Golda Kufeld. Sumienny znalazca zechce zwrócić patent pod adr. Golda Kufeld, Zgierska L. 30A. 206-3

Starszy felczer
S. NAJMAN,
ul. Zgierska № 12. 53-4-3

Młody, inteligentny kawaler poszukuje pokoju z całodziennym utrzymaniem. Może dać pomoc z języka francuskiego. Oferty do „Nowin“ sub. „Bohemityn“.

BARWNIKI w proszkach

№ 4713

DO DOMOWEGO
UŻYTKU.

ŻADAĆ w SKŁ. APTECZ. I APTEKACH

Gdy sukienkę lub bluzeczkę przebarwować chcesz

PROSZEK TYLKO z NUMERECZKIEM

radzę Tobie, bierz!

Bo gdy raz gospośnia jąka farbę tę spróbuje,

innych proszków za nic w świecie w składzie nie kupuje.

212

Poszukiwani zasiępy wszędzie. Zgłoszenia pisemne przyjmuje p. MAURYCY HANFWRUCEL. Łódź, Piotrkowska 159.

W Drobnych Ogłoszeniach

Jest Wiele Pieniędzy!

Wiele bardzo ważnych transakcyj przeprowadzono przez Drobne Ogłoszenia. Wiele doskonałych prac i posad otrzymała nasi czytelnicy, czytając Drobne Ogłoszenia „NOWIN“.

Używajcie naszego działu Drobnych Ogłoszeń, jeśli chcecie coś kupić lub sprzedać, a osiągniecie szybkie rezultaty.

RAFJĘ

i przyrządy **NAŚIONA** których wysiew przypada na mies. sierpień polecają **składy nasion L. JASIŃSKIEGO** prowadzone od 1870 r. w Łęczycy, oddział w Łodzi, Andrzeja 10.

Drewnowska 33.

Wykwintne obuwie! Najnowsze fasony! Aby wszyscy mieli zagwarantowaną lepszą robotę i piękne wykończenie, oraz niskie ceny na stalowane obuwie, winni cenić firmę „Swój do swego“ kupując tylko u **J. Walickiego!**

Firmę posiadam z białymi szyldami!

UWAGA: Czerwone szylidy do mnie nie należą!

Baczność więc!

Drewnowska 33.

FELIKS KŁOPOCKI

Łódź, Zakątna 68 107-5-4

Pracownia i magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego — najnowszych fasonów.

Ceny konkurencyjne. Robota gwarantowana.



Telefon № 27-88.

Nowo utworzona

REMIZA

poleca 178

najwykwintniejsze karety, lands, powozy, amerykany, na śluby i spacer jak również i na godziny.

CEGIELNIANA № 62. Telefon 27-88.

LUONADziś po raz ostatni!
„Hofentof“ i „Tajemnica zameężnej kobiety“

Jutro WIELKA PREMIERA!

13 aktów bezkonkurencyjnego programu!

Józef Kowalczyk

ŁÓDŹ, ul. Cegielniana Nr. 25

Wytwórnia obuwia wykwińskiego.

Duży wybór różnego obuwia pierwszorzędnej roboty, najmodniejszych fasonów. Gwarancja za dobroć. Ceny przystępne. 72

S. S. „UNION“
Plac Sportowy
HELENÓW.

W piątek, dnia 15-go sierpnia i niedzielę, dnia 17-go sierpnia r. b. o godz. 3.50 po południu

**Wielkie Międzynarodowe
WYŚCIGI DYSTANSOWE**

za dużymi motorami.

Startują: **SCHWAB** — Ameryka; **BOUHOORS** — Francja; **VERMEER** — Holandia; **BRZLEBEN** — Strassburg; **NAUJOKAT** — Berlin.

Pozatem wyścigi sprinterskie przy udziale miejscowych kolarzy.

SZCZEGÓŁY w PROGRAMACH.

Każdego dnia rozlosowanie roweru.

Ceny biletów niższe. Przeprowadź biletów w cenie od zł. 1 do zł. 8 od środy w firmie „Meteor“, Przejazd 16, a w dniach wyścigów do godziny 1-ej po południu w lokalu klubowym przy ul. Przejazd 7. 216

ROWERY
reperuje
i odnawiam solidnie
S. BĘDZIA.Łódź, Rynek Bałucki 9.
280**Kredens**otomane lub kozetki
kupię. Adres: Killińskiego Nr 93, kantor Drukarni. 220**Skład mebli**
tapicersko - stolarskich przy ul. Św. Anny 1
P. Mikszewskiego
ŁÓDŹ. 119-8-8

Pracownia obuwia

J. DĘBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20
Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.Ceny przystępne.
Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty. 27-12-9**Teatr Letni „SCALA“ w ogrodzie
VARIETÉ**

Dziś, ostatni dzień programu Nr. 5, jutro premiera.

Od soboty, dnia 16-go sierpnia r. b. i codziennie:

Program Nr. 6.

Nadzwyczajne atrakcje.

Ceny niższe.

The Zaretski, balet rosyjski, niezrównany w swoim wykonaniu.**Ricardo,** akt komiczno-muzyczny**Kempińska, Lisowska,** wykonawczyni typów apaszowskich.**LEO i IRA,** oryginalny duet taneczny.**Zygmunt Ullas,** śpiewak operowy, tenor liryczno-bohaterski.**Gdyczyński,** iluzjonista i bruchomówca.**Schoeffler,** nadzwyczajny akt tresury psów i kogutów.**Kazmierska,** znakomita pieśniarka.**Dobrzański,** humorysta.**Henio Domański ??????****Paszkowski,** oryginalne tańce rumuńskie**Nowogrodzka,** kupieciśka.

Orkiestra pod dyrykcją D. Bajgelmana.

UWAGA. Niepogoda nie przeszkadza, widowiska kryta dachem.

229

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko
Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska Nr 57. Telefon Nr 27-90.

184-9

Sliczne parasolki damskie i męskie

po cenach konkurencyjnych:

Damskie satynowe gatunek I-szy zł. 9 gr. 30

" " " II-gi zł. 7 gr. 50

Męskie " " " I-szy zł. 9 gr. 30

Półjedwabne od 12 do 30 zł.

PARASOLE I LASKI
DO CENACH FABRYCZNYCH
WYROBY WŁAŚNE
I ZAGRANICZNE.

R. GUTMANN
ŁÓDŹ UL. PR. NARUTOWICZA 9
PRZYJMUJE SIĘ WZELKIE REPERACJE I POKRYCIA

UWAGA: Prosimy zwracać uwagę na adres!

214

Starszy Pelczer
Józef Szulc

Łódź, Wólczajska 93.

Pierwszorzędny
KRAWIEC DAMSKI
M. ROZEN
Łódź

Nowo-Cegielniana 25.

Wykonuje według najnowszych fasonów.
Ceny konkurencyjne.
147-12-6**L. FULDE**

Łódź, 194

Konstantynowska 12

Każda gwiazd scenicznych jest stałą jego klientką, ponieważ tylko tam nabyć można elegancki i wytworny bucik.

Magazyn zawsze bogato zaopatrzony w najmodniejsze fasony.
Usługa uprzejma.**RESTAURACJA
R. WISNIEWSKIEGO**

w ŁODZI, ul. Moniuszki Nr 5

poleca się Sz. swoim Bywalcom. Kuchnia wyborowa. Ceny znacznie zredukowane. Bufet obficie i świeżo zaopatrzony.
201-2**Związek Majstrów Przemysłu Włóknistego.**
Na rzecz kasy pomocy dla bezrobotnych członków.

Odbędzie się w sobotę dn. 16 sierpnia r.b. od godz. 5 po poł. do rana

w „Białej Sali“ i ogródku „Mantafła“

Zabawa Ogrodowa

Sala tańców.

3 orkiestry

Loterja fantowa

i inne atrakcje.

Wejście 1,50 zł.

255

Precz z wyzyskiem!

6 POCZTÓWEK
RETUSZOWANYCH
(cała figura) 202-3**tylko 2 złotych****Fotografia „Stylowa“**

Łódź, Piotrkowska L. 261.

Precz z wyzyskiem!

Ogłoszenia drobne.Poszukuje pokoju umeblowanego o ile możliwe z oddzielnym wejściem. Oferty składać do administracji „Nowin“ pod „Modystka“.
199-4Zaginiona koncesja Nr 123 L. wydana przez Inspektora powiatu kolskiego, gminy Lubotyń, osady Brdów Jana Jabłońskiego.
200